ROZMAITOŚCI.

Nro. 47. dnia 25. Listopada 1825.

CHWILA w ZAGROBELI. *)

Dnia 7. Października 1825.

Pełen uroczego zachwycenia, bez ruchu prawie zmysłów, bez siły myślenia, patrzałem na ten przecudny widok Tarnopola. Tyle na iedno mieysce cudotwórczą ręką złożonych przedmiotów pyszney natury, tyle sztuką przyodzianych dzieł ludzkiéy ręki, što położenie ze wszech miar przyiazne, wody, laski, szérokie błonia na bliski rzut oka zebrane, zdziwiły swoim szczęśliwym układem, i odięły na chwilę moc wszelkiego wyrażenia téy roskoszy, iaka się po całéy mey duszy rozlała. Dobywaiące się słońce z podziemnego świata kąpało swe złote warkocze w téy spokoyney i głębokiéy toni, a ścieląc się zwolna po świątłém tle wody, aż tam za brzegami na iaskrawéy białości nowéy budowli **) blask swóy podwoiło. Zniszczała ciążąca mgła nad miastem i odchyliła całemu stworzeniu zasłonę pogodnego nieba, słońce rumieniąc twarze smutkiem zbledzone, roskosz i wesołość w całéy rozsunęło okolicy. Zniknęła trwoga wczorayasza, nowe nastąpiły myśli. Wietrzyk ieszcze słaby pomarszczył trochę lica šklanney płaszczyzny, trwałe wiérzby z wody wyrastaiące stały nieporuszone, tylko szuwar kołysząc swe krótkie liście do dna grobu swoiego się schylał. Ciepło dobroczynne rozsnuło się raptownie, a wesołość ptasząt pisklíwych zwiastowała naypięknieyszy dzień iesieni. O ty przedziwna naturo! o Wszechmocności! iakże wielkie są twoie czyny! iak niezrównane obrazy! lecz obok tych wiekotrwałych pomników, iak krótkie życie człowieka! Ledwo iakie ślady doczesnego bytu człowiek niesćigłemu czasowi w ofierze postawi, ledwo zamyśli uczuć roskosz z tworów przez siebie zdziałanych, a iuż nieskończona władza ogranicza mu pociechę, i zaszczyty iego wielkości wieczney oddaie opiece. — Siedząc na balkonie przeplecionym wierzchołkami drzew rozłożystych, widzę pod nogami naturę uiarzmioną sztuką i przemysłem właściciela. Wysmukła topola obok krzewistéy akacyi, dąb wspaniały i brzoza płacząca otoczone różnie kwitnącemi krzewy i różno-farbnemi kwiatami, stroią naprzemian kręte ścieżki ogrodu, zmieniaią wytwornym układem widok piękności z każdéy strony, i iakby wdzięczne swemu Panu wonią i krasą hołd mu swóy oddaią. Nieme bóstwa starożytnych wieków stoią ieszcze ręką czasu nietknięte i swoią postawą odżywiaią w pamięci chlubne pienia na ich cześć śpiéwane. Spoczynki wesela, spoczynki samotności nęcą swoią prostotą przechodnia, aby tam siadłszy rozmyślał o przeszłości wszystkiego, a ieżeli w życiu iego był iaki przedmiot godnym uczucia i iego wspomnienia, westchnął na chwałę téy nieoszacowanéy chwili lubości. Tamże na stoku zielonego wzgórza wznosi się ładna budowa po nad drzewiny iuż iesiennym pochylone czasem, szczyci się swoim składem, składem rozumu ludzkiego. Zwolennicy Minerwy z uszanowaniem schylaią głowę w progu téy świątyni, a zostawuiąc za sobą

*) Wieś porządnie zabudowana JW. Hrabi Wincentego Krosnowskiego.

**) Browar nowy tarnopolski.

próżność, sławę i dumę, wchodzą z prostém i czystém sercem, by umysł rozkołysany marnościami świata upokorzyć i myślom trwożliwym odpocząć. Tam pozna człowiek myślący, iak całe życie buiaiąc między nadzieią i przeszłością tworzy bóstwa w uroieniu, sięga i chwyta skwapliwie tę marę zwodniczą, która go często śród naywiększych uniesień i zachwycenia, albo zmęczonego zbytkiem zupełnie opuszcza, albo w walce nieustannéy próżnego dążenia wstydem niemocy okrywa. Daléy trawnik kolorem nadziei stroyny, cieniowe ulice dziko rosnących drzewin, te miłością splecione rośliny, ustronia kochanków i kupido mały, cicha spokoyność i mieysce odludne, wszystko do wspomnień pobudza, i wszystko koley życia przypomina. Niewinność, roskosz, żal, i w póżnym wieku przeszłości marzenie, smutne wzniecaią uczucia i poniewolnie wydziera się westchnienie.— W końcu ogrodu zieloną barwą usłana dolina, żywi swoim płodem trzodę, bydlęta, a kiedy iuż iesienna pora pozbawiła stroynych kwiateczków z iéy równéy powierzchni, drób liczny wiiąc się po téy przestrzeni krasi swoią białością zasmucone błonie. Brzegi wyniosłe doliny dźwigaią z iednéy strony porządne budowle folwarczne, a z drugiéy liczne gmachy Tarnopola. Z dala zabiegły przeźroczysty Seret płucze korzenia wierzb brzegowych, podléwa ogrody pracowitych mieszczan, a rozciągaiąc kręto tę śrebrzystą wstęgę po całéy nizinie, gubi się w zakręcie innego wzgórza. Nieustaiący ruch ludzi na grobli, która błonie od stawu i Zagrobelę od miasta oddziela; różność stanów i ubiorów, poiazdów i koni, przemiiaiąc się po téy wązkiéy smudze ziemi, spad wody na koła młyńskie spieraiąc się z echem rzéki pod groblą płynącéy, przerywa dumanie i szczególny daie widok ruchomych obrazów. Jakże wspaniały widok! Całe miasto na pochyłości góry zbudowane odkrywa oku zupełną okazałość domów, zgiełk uliczny i wież kościelnych niebotyczne szczyty, zamek starożytny i wielelinnych budowli topią węgielne kamienie w spokoynéy wodzie, a przeglądaiąc się w téy źwierciadlanéy równi dwoią w oczach swoie istnienie. Słychać w mieście gwar targowy, trąbki woyskowe, zégar wieżowy, dzwonek kościelny. Lud zgromadzony pod sklepienia święte, składa teraz swoie troski w opiekę Wszechmocnego, poleca swoie ułomności, żałuie, błaga przebaczenia, a przeięty cały duchem pokory i nabożeństwa, powraca z pełném postanowieniem poprawy błędów, z nadzieią przyszłey dla siebie pociechy. Patrząc niezmrużoném okiem, na tę niczém nieprzerwaną przestrzeń obok Tarnopola, gdzie ścierniem naieżone niwy porze gdzieniegdzie rolnik pracowity i iakby na oznaki smutku iesiennego w czarne przyodziewa pasy, widać hufce magiarów do ćwiczeń zebranych. Smiałe poiawniki hercuią zwinnie przed wyciągniętą liniią mężnych współbraci, wywołuią na harc przeciwników, grożą i urągaią się, by męztwo zapalić, kiedy całe hufce stoią nieporuszone w odwodzie i ostatniego oczekuią rozkazu. Konie nawykłe woyny rzą z niecierpliwości wyścigania się, kopią ziemię nogami, potrząsaią grzywy naieżone, a ieździec głaskać zmuszony ich dzikość, ledwo sam nie skoczy do walki. Zatrąbiono do ataku — dobywaią pałaszy — rozpuszczaią cugle — lecą wartkim pędem rozhukane hufce. Już konie parskaią na siebie, strzał ze strzałem się spotyka, mąż męża naciera, trwoga miesza przeciwnika, łamią się szyki, oporne pierzchaią, a żołnierz rozhukany pędzi przed sobą obłąkane roty. Już wrzaskliwa trąbka zwołuie poiedyńcze straże, ściągaią się zwiady, kolumnę formuią, i otaczaią sztandar niebezpieczeństwem zagrożony. Widać, iak ruch splata rozstawione massy, słychać rzęsiste strzały, wznoszą się bałwany ogniste, całe powietrze napełnione dymem siarczanym, zakryło woienne obroty, lud tylko zgromadzony na widowisko widać iak kłęby toczące się z mieysca na mieysce. Rozsunęła się nakoniec

zasłona śmiercią grożąca, a woysko przymierzem złączone, okazało się w iednéy uszykowane linii. Dowódzca licznym otoczony orszakiem Oficerów zwolna przeieżdżał po przed czoło zebranego woyska, i zapewne dziękuiąc za dobre wykonanie obrotów, rozpuścił wszystkich na leże. A. K.

SŁOWA WIARY.

(z Szyllera, pr. R. Wężyka.)

Trzy słów powiem wam tylko, lecz tak ważnéy treści,
Iż cała godność ludzka w nich się całkiem mieści;
Lubo o nich pewności przez rozum nie mamy,
Wierzmy w nie, kiedy w sercu rękoymią trzymamy,
Jak tylko w te trzy słowa człek wierzyć przestaie,
Wnet godność ludzką traci, bydlęciem się staie.
Człowiek ma wolną wolę, iest wolno stworzonym,
Czyli iest do korony lub więzów zrodzonym,
Nie daycie się zagłuszyć próżnym gminu wrzaskom,
Ani szalonych mędrków zwodniczym poklaskom,
Nie zadrzy przed niewolą, gdy kruszy kaydany,
Ani przed wolnym mężem, gdzie wolnym uznany. —
Jest i cnota na ziemi, nie czczém ona brzmieniem;
Człowiek może w tem życiu iść za iéy natchnieniem,
A chociażby nadzieia zawiodła go wszędzie,
Boskiéy cnocie hołduiąc, z nią szczęśliwym będzie;
Bo czego rozum mędrców nigdy nie odgadnie,
Prosty umysł dziecinny pełni nieraz snadnie.
Jest Bog, którego mądrość świętą wolą włada,
Próżno niestałość ludzka tamę iey zakłada.
Nad czas i mieysce wyższa, nad sam ruch wzniesiona,
Porządek ze zmienności wyprowadza łona.
Chociaż w wiecznem krążeniu wszystko postać zmienia,
Spokoyny umysł boski nie zna zmiany cienia.
Te trzy słów mieycie w sercu, bo są ważnéy treści,
Bo cała godność ludzka w nich się całkiem mieści.
Lubo o nich pewności rozum nie podaie,
Wierzcie, gdy za nie serce rękoymią się staie;
Dopóki w te trzy słowa człowiek ieszcze wierzy,
Z samym nieszczęściem wzrostem wartość swoię szerzy.

CMENTARZ.

(Z francuskiego, L'Hermite Rôdeur.)

Nie wchodźcie do tego obwodu dzieci szaleństwa! nie kalaycie téy ziemi poświęcanéy uciemiężyciele i podłe dusze; nie oszpecaycie stopy waszemi tych ścieżek smutku serca zimne i nieczułe, i samolubcy dla siebie tylko żyiący. Lecz przybliżcie się dusze czułe i tkliwe, przybliżcie się do ziemi smutku i religiynego zastanowienia! Jakże obszerne pole do uwag i zastanowienia się przedstawia nam to mieysce. Czuły przechodzeń czuie oko swe łzą zroszone, czuie ściśnione serce swoie, myśl iego wznosi się do Boga, i pomimo ugina kolano człowiek na mogile człowieka, życie i nicość przedstawiaią się mu w całém znaczeniu, a iestestwo żyiące garstką ziemi widzi się przedzieloném od martwych zwłok. Tu, kwitnące róże, cienią grób piękności: nieśmiertelniki zdobią grób sławnego rymotwórcy, daléy pęk kwiatów pomarańczowych odznaczaią grób młodéy mężatki, tam skromny głaz przypomina człowiekowi, że iest tylko podróżnym na tym padole płaczu, przypomina mu oraz, iż każdy krok zbliża go do ostatniéy mety. Inny pomnik dowodzi, że godność, talenta, mienie, odwaga, znaczenie, mądrość ludzka i zyski światowe zostaią w iednem pochłonięte mieyscu. Zwycięzca i zwyciężony nie znaią tu różnicy, równie robak toczy kształtną kibić ubóstwianéy niegdyś niewiasty, iak bliznami okryte ciało bohatyra. — W rogu tego mieysca słodkiego (słodkiego dla dusz tchnących prawdziwą religiią) krzyż przypomina zmartwychwstanie nasze, i utwierdza nas w słodkiém przekonaniu, iż wkrótce połączeni będziemy z opłakanemi przez nas osobami, a wiara, nadzieia i miłość szczęśliwą nam przyszłość wróżą. Za każdym krokiem pomniki proszą o pacierz, żebrzą przechodzących o iedno *de profundis*. Czuły na tę prośbę, odmawiam ią z sercem przepełnioném, lecz doszedłszy do tego wyrazu: *Si iniquitates observaveris Domine, Domine, quis sustinebit?* Głos móy ustaie, a religiyna trwoga nie daie mi dokończyć tego psalmu.

Na Cmentarzu, tkliwe uczucia przedstawiaią się nam pod różnemi postaciami. Smak, kunszt, rymotwórstwo ubiegaią się, by uczcić popioły zmarłych i zachęcić istotę czułą i cnotliwą z trudnością przesuwaiącą się po drodze życia, do zboczenia na chwilę z téyże, do za-

pomnřenia zatrudnień tego świata, i do wzięcia korzystnéy nauki z tych pomników. Wieyski cmentarz iest ogrodem życia ludzkiego, iest księgą człowieka myślącego, odkrywaiącą krótkość i niepewność życia. Żaden liść nie spadnie, żaden kwiat nie zwiędnie, by dla nas nie były nauką. Róża świéżo rozwinięta, ożywiona dobroczynnym promieniem słońca, żyie chwilę, więdnieie, schyla głowę, usycha, i w popioł się obraca. Smiertelni! oto iest wasz obraz! Kwiat ginie, latorośl zostaie, nowe liście, nowe kwiaty zastępuie te, których widok cieszył niedawno nasze oko; kształt ich iest ten sam, los ich równy tamtym będzie, po tych inne znowu nastąpią w kolei; oto iest obraz życia ludzkiego! Król i poddany równą przeydą koleią, a kosa czasu równie ścina głowy ukoronowane, iak skromnych rolników. Dla pysznych, myśl ta iest okropną, wyrok ten zdaie się im być dzikim i niesprawiedliwym; lecz człowiek, którego dusza tchnie skromném uczuciem religii, którego serce przeięte iest słodką nadzieią, odwiedzać będzie cmentarz dla utrzymania związku z lepszym światem, dla rozmyślania w obecności Stwórcy swoiego. Dla niego obwód cmentarza iest polem obfitém w nadzieię i pociechę. Dla człowieka zaś światowego, dla człowieka, którego życie nie iest wolne od wyrzutów sumienia, dla tego mówię smutne cyprysy, popielnice, napisy grobowe, wzbudzaią okropną i przerażaiącą trwogę. Co do mnie, zatopiony w myślach więcéy słodkich iak smutnych, więcéy pocieszaiących iak trwożliwych, z żalem oddalam się z tego mieysca, które wkrótce będzie polem spoczynku moiego.

Ant..... Kre.........

DO DORYDY.

Dorydo! piękna Dorydo!
Czego się cieszysz mą biedą,
Żeś mię tak podbić umiała?
Wszak to u ciebie rzecz mała.

Ty umiész wpędzić w zawody,
Mniéy baczna w daniu nagrody,
Tym, którzy cię czczą nad miarę,
Dziś ieszcze tracą i wiarę.

Toż samo i mnie spotkało,
Chociaż cię ieszcze znam mało,
Niebacznym na twe wyroki,
Szczęśliwe rachuię kroki.

Lecz te podobno mnie zdradzą,
I od ciebie stronić radzą,
Bo oczy zdradnie się śmieią,
Nad płonną moią nadzieią.

Cóż ztąd, że cię czczę nad bóstwo,
I iuż czuię tęsknot mnóstwo,
Kiedy Doryś z swemi wdzięki,
Łączysz dumę do méy męki.

Twa piękność w górę cię wznosi,
I choć kto pokornie prosi,
Byś mu wzaiemność oddała,
Przecież ty na to mniey dbała.

Dorydo! biała Dorydo!
Niech szczęśliwe dni twe idą;
Nie przerwie ich śród swéy trwogi,
Nieznany ci B... ubogi. —

Nie dóydą cię żadne wieści,
Kto się twym obrazem pieści,
I kto cię wspomina słodko,
Bo twa przyiaźń trwa zakrótko.

z W... Ł... J. de Jakimowicz.

O DZIKIM AMERYKANIE.

(z Francuskiego.)

W podróży napisanéy przez amerykańskiego Missyionarza P. Marsa, wydanéy w Stanach Ziednoczonych, znayduie się następuiąca Powieść o młodym woiowniku z pokolenia Panis.

Ten przyiemnego ułożenia i odznaczaiącéy się postawy, szlachetny młodzieniec iest teraz w dwudziestym piątym roku życia swego. Dopiéro był dwudziesty piérwszy zaczął, a iuż przez swoie waleczne czyny zyskał od swoich rodaków nazwisko naywalecznieyszego. — W iego narodzie panował dziki zwyczay brania na tortury i palenia zabranych na woynie ieńców. — Jedna nieszczęśliwa kobiéta dostawszy się tymże sposobem w niewolę, została przeznaczona na wy-

mieniony gatunek śmierci. Gdy okropna godzina nadeszła, przywiązano tę opuszczoną i nieszczęśliwą istotę do drzewa, w koło ktorego zgromadził się prawie cały naród, aby bydź świadkiem straszliwego widoku. Kiedy iuż miano podpalić stós rozłożony, i kiedy iuż każdy w naywyższém oczekiwaniu zostaie, młody woiownik, który niebędąc od nikogo postrzeżonym, od chwili miał iuż w pogotowiu dwa konie z potrzebną do drogi żywnością, powstaie z mieysca, śpieszy toruiąc sobie drogę przez tłum do nieszczęśliwéy ofiary, zrywa iéy więzy, unosi z pośród zgromadzonego ludu, wsadza na konia, sam dosiada drugiego, i w naywiększym pędzie uprowadza ią do iéy kraiu. Rażeni tak śmiałym postępkiem zgromadzeni iego rodacy przeięci są strachem, żaden nie czyni naymnieyszego zamachu dla wydarcia téy nieszczęśliwéy z rąk iéy wybawcy; wszyscy uważaią w tym chwalebnym czynie iakowąś wyższość umysłu, któréy się bez szemrania poddaią i w spokoyności do swoich domów rozchodzą się. — Przebywszy w kilku dniach pustynie, gdy iuż był niedaleko mieszkania przez siebie uratowanéy, zostawiwszy iéy konia i żywność do dokończenia dalszéy podróży, pożegnał się z nią i powrócił do własnéy wioski, gdzie dzięki iego waleczności, nikt nie odważył się wyrzucać mu iego występku, ani go potępiać.

Od tego czasu żadne iuż ofiary nie były więcéy czynione z ludzi w tym narodzie. Barbarzyński ten zwyczay zupełnie został obalonym przez wpływ chwalebnego czynu, wykonanego w sprawie uiarzmionéy sprawiedliwości. Gdy się o tém zdarzeniu dowiedziano w Wasyngtonie, młode Panienki zostaiące na nauce u Miss White powodowane wrodzoném uczuciem, które im iak naypięknieyszą zaletę czyni, przedsięwzięły udarować młodego i walecznego Indyianina śrébrnym medalem z napisem stosuiącym się do iego chwalebnego czynu, i maiącym być dowodem ich podziwienia, którém zostały przeięte na widok tak pięknego postępku. Posełaiąc mu ten medal, dodały te słowa:

»Miły bracie, nie gardź dowodem naszego szacunku; noś go zawsze z przychylności ku nam, a ieżeli kiedy iaka nieszczęśliwa istota będzie potrzebować ratunku, a ty go będziesz w stanie iéy udzielić, wspomniy na ten medal, i na te, co ci go przysłały, i pośpieszay z odwagą w pomoc nieszczęśliwéy.« —

Odpowiedź Amerykanina iest następuiącą: »Miłe siostry, odebrawszy przysłany medal, nayżywszą radością zostałem przeięty i ieszcze większą przychylność powziąłem ku białym. Cieszy mnie to nieskończenie, że moi bracia i siostry usłyszeli o moim czynie; Myślę, żem go wykonał bez poznania się na iego wartości..... nie myślałem wcale, że był cnotą, bo dopiéro przysłany wasz medal przeświadczył mnie o tém.

L.....a Z.....a.

POWINSZOWANIE IMIENIN
W DZIEŃ PANNY MARYI ZIELNÉY.

Dziś niesą do świątyń wianki
Z żyta, z pszenicy żencarze;
I z barwinku dla kochanki
Kochankowie w czułym darze. —
Kochankowie i poddani,
Rożnie, ale są kochani;
I od nich dane w ofiarze,
Mile przyymuią się wianki. —
Mnie zwyczay i czucie każe,
W dniu twoich urodzin w dani,
Nieść ci z życzeniami wianki. —
Odbiera chołd w tym moim darze,
Niechąc imienia kochanki,
Gdyś serca moiego Pani,
Przyym łaskawie moie wianki.

A...—

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

Z miasta Rambulet donoszą o szczególném romantyczném zdarzeniu: »W zeszłym Lipcu do iednéy z tamecznych akuszerek przybył iakiś młody człowiek,

zamawiaiąc, aby była obecną przy połogu pewnéy Pani, który dopiéro ma nastąpić za kilka miesięcy. Dnia 7go Stycznia przybył do téyże akuszerki inny człowiek, wzywaiąc ią, aby dopełniła obietnicy danéy w Lipcu i udała się dla dania pomocy położnicy. Było to w nocy, udaie się akuszerka za tym człowiekiem, który zawiązawszy iéy oczy chustką, prowadzi w nieznane mieysce. Czuie ona, że iest niesioną na plecach innego znowu człowieka, do dolnego mieszkania, w którém gdy stanęła i odwiązano iéy oczy, postrzegła młodą kobiétę, a przy niéy niedawno urodzone lecz iuż nieżywe dziécię, po opatrzeniu, oświadczyła akuszerka, że ieszcze urodzi się drugie dziécię, co wkrótce szczęśliwie nastąpiło. W téyże chwili przyszedł tamże ów młody człowiek, który w Lipcu wzywał akuszerkę, za nim nadszedł inny mężczyzna bardzo otyły, maiący na nogach zielone pantofle, spoyrzał surowo na akuszerkę i rzucił iéy kilka sztuk złotey monety, poczém dobył sztylet, który utopił w sercu owego młodego człowieka! Akuszerka na ten okropny widok upadła zemdlona, i w tym stanie wyniesiono ią napowrót, gdy iuż była na odległey ulicy, odwiązano iéy oczy i puszczono. W kilka dni ów morderca ieszcze tyle miał odwagi, że przybył do akuszerki daiąc iéy znowu iakąś zapłatę, i w téy chwili ledwie niezostał schwytany przez żandarmów. Królewski Prokurator i Sąd mieyscowy usilnie pracuią nad wyśledzeniem tego okropnego zdarzenia.«

WYPIS Z LISTU,

PISANEGO W ROKU 1725, O WESELU ODBYTEM W WARSZAWIE PRZED LATY STO, KTÓRY DLA LUBOWNIKÓW STAROŻYTNOŚCI MOŻE NIEBYĆ OBOIĘTNYM.

»Wczoray *die 5. Julii*, nasz Pan Łukasz pobrał się z Panną Katarzyną Milerówną, weselisko było uczciwo, i iak Bóg dozwolił z wszelką godnością. Przyiaciół i krewniaków zebrało się co nie miara do kamienicy Oyca Pana Młodego na ulicy Freta. Pogoda była piękna, co wszystkich nas ucieszyło, bo iaki taki powiedział, że życie Państwa Młodych będzie szczęśliwe. Ruszyliśmy o 7méy wieczorem do Panny Maryiey, naszła kapela rezonuiąca marsza, po téy szli Drużbowie wszyscy w perłowych kontuszach, żupanach kraprotowych a pasy lite, każdy miał wiecheć kwiatów przy boku, Pan Młody szedł między niemi. Druchnów było więcéy niż 10, tak stroynych, że aż miło patrzéć, wyglądały wcale nie na mieszczanki, nie iedna Xiężna, by pozaydrościła tych Kanaków i tych świecideł, co nasze Druchny mieli na szyi, przy uszach i pod czołeczkiem. Osobliwie téż Panna Karpianka z Długiéy ulicy, tak nasadziła kamieni, że aż łona biła. Panna Młoda cała w bieli iak śnieg, nie miała nic świecącego, bo perły znaczą płacz, a drogie kamienie prorokuią przygody, ale za to iéy oczy świeciły iakby gwiazdy. Za nią szły nasze starsze Krewniaczki i Kumki w różnych iupkach, a chociaż to w gorąco, iednak odziały się dla ceremonii w lisy a nawet w kuny. Całe Nowe Miasto było pełne ludu, a chłopcy iedni wrzeszczeli wiwat, a drudzy odpędzali żydków ieśli się który wyścibił. Do kościoła ledwośmy się mogli przetłoczyć, Xiądz Franciszkan dawał ślub i miał oracyią wcale do rzeczy, Panna Młoda okropnie płakała aż się zanosiła, co uważano za dobre, bo lepiéy płakać przy ślubie, niż kawenczyć przez całe życie, zła to rzecz, ieśli Panienka chychocze się przy Ołtarzu. Z takąż pompo wracaliśmy do domu, Rodzice przywitali w sieni z chlebem i solą, w bochenku było 100 czerwonych złotych nowiusieńkich iak z igły. Matka na sam przód zapytuie, czy świece na ołtarzu paliły się iasno, a gdyśmy wszyscy rzekli że tak iasno iak gwiazdy, rozpłakała się niebo ga z radości. Stoły iuż były zastawione we wszystkich 4 izbach od ulicy i od

podwórza, sadzano po starszemu; byli Panowie Radni i Ławnicy z Nowego Miasta, starsi Konfraterni Kupieckiéy, kilkunastu Xięży, Sąsiedzi, Krewniacy i Przyiaciele. Było także kilku poczciwych Sasów od Królewskiego Dworu. Jadła moc, połowa została, naybardziéy smakował wszystkim marcypan, robiony przez Chrystyana, co niedawno przywendrował z Królewca i założył sklep na Piwnéy Ulicy przy Zapiecku. Gospodarze byli radzi każdemu, rozweselił téż Żydek sprowadzony przez P. Łukasza z Brześcia, który wyśpiewywał iak słowik. Po wieczerzy Panowie wzięli się do pijatyki, a Panny do tańca, dopiéro gdy było na świtaniu, zaczęli od poduszkowego i chmielowego, oczepiono Kasię i poprowadzono z całą czeredo na Ulicę Mostową do domu Pana Młodego, gdzie każdy iak mógł złożył podarunki, było wszelakości do podziwu, i puhary, i szaty, i sprzęty, i baryły z winem, a muzyka ieszcze rezonowała aż wszystkich rozproszono.«

NIESTAŁOŚĆ.

Chciała róża: aby był motyl dla niéy stały;
Nim zdechł motyl, iuż listki z róży obleciały.
Prędko życie, a prędzéy roskosze przeminą;
Niestałość iest naturą naszą, a nie winą.

A...—

WIADOMOŚCI
dla towarzyskiego pożycia.

Ze Lwowa. — Dnia 11. Listopada dano Melodramę we 3 aktach wierszem z muzyką Gierowcca: Miryna, Królowa Amazonek. Marsze i bitwy były układu P. Dudzińskiego.

Dnia 14. Komedya w 5 aktach z niemieckiego Aug. Kotzebue: Bracia niezgodni, czyli: Sąd polubowny. Jużeśmy na innem mieyscu powiedzieli, w iak wysokim stopniu maią w sobie Drammata Kotzebuego talent rozczulania, znaiąc doskonale serce ludzkie, umiał ie zawsze dotknąć i łzy wycisnąć. Podobnież i Bracia niezgodni maią wiele scen, w których niepodobna wstrzymać się od rozrzewnienia. Sztuki takie nazwałbym barometrem uczucia, dla psychologa byłoby to nader korzystną rzeczą uważać, iak one na kim skutkuią. Wyszczególniali się grą: PP. Bensa (Jakób), Nowakowski (Zuch), Smochowski (Goliworek), Nowakowska (Karolina) i t. d. Ostatniéy zarzucić można małe uchybienie w ubiorze, do ogrodu na przedmieście przyszła bez chustki i tylko w saméy sukni, co iest niestosownie.

Dnia 16. Dramat w 5 aktach z niemieckiego (oryginał angielski): Osmond Hrabia Konwai. Smakiem angielskim napisana sztuka; same w niéy zbrodnie, tortury i duchy. Autor iéy uczynił zadosyć iednemu tylko przymiotowi dzieł traicznych, przerażał a miasto łagodne także wzniecać rozczulenie, oburzał dzikiemi farbami i wybitnemi odcieniami występku. Grali dobrze: PP. Kamińska (Angela), Smochowski (Osmond), Bensa (Reginald) i t. d. P. Smochowskiego wywołano.

Dnia 18. na dochód JPP. Nowakowskich dano po raz pierwszy Komedyą w 5 aktach napisaną prozą przez Alex. Hr. Fredra: Damy i Huzary. Treść następuiąca: Major z kilkoma woyskowymi przyiaciołmi wyieżdża do wsi swoiéy i prowadzi z nimi życie woyskowe, piią, graią w szachy i poluią. Nieszczęściem dla niego przyieżdżaią trzy siostry z wizytą, z których iedna ma córkę, a każda pokoiówkę. Można sobie wystawić, że taka zgraia kobiet nie iest przyiemną woyskowym; nie umieią obcować z kobietami i z tąd wynikaią różne zabawne sceny. Siostry postanawiaią ożenić Majora ze siostrzenicą swoią Zofią, Aniela, stara Panna, chce podbić serce Rotmistrza, udał się im ich zamiar, starzy Oficerowie pałaią miłością i kłócą się z sobą. Chciawszy się żenić widzą nareszcie, że omal co na starość nie popełnili głupstwa, zrzekaią się ożenienia, a Major młodemu Porucznikowi dawno iuż przez tegoż kochaną odstępuie Zofią. Taka iest treść téy nader wesołéy, trafnéy i z wielkiém upodobaniem od publiczności przyiętéy sztuki. Damy i Huzary stanąć mogą w rzędzie naylepszych sztuk autora. Gra aktorów była ogólnie dobrą. — Między aktami grał Pan Lipiński (Brat sławnego Karola Lipińskiego) na skrzypcach waryacye z *g dur*. Chociaż zadowolnił nas przyiemną i sztuczną grą swoią, iednak i tym razem przekonaliśmy się, iak wielkiém nieszczęściem iest znakomite imię dla poświęcaiących się zawodowi sławnych imienników swoich. X. X.

Z Węgier. — Uniwersytet w Peszcie wyniósł na Doktora filozofii i sztuk nadobnych Michała Suchorowskiego, Galicyianina rodem z Mostow, Cyrkułu Żółkiewskiego i stosowne wydał mu dyploma w skutek chlubnie odbytego popisu.

Z Rossyi. — Pismo północne Archiwum, zawiera tabellą porównawczą Guberniy Cesarstwa Rossyyskiego co do obiętości powierzchniéy, ludności, płodności, przemysłu i dochodów. Podług téy tabelli cała ludność Rossyi wynosi 40 mili. 67,000 dusz; na powierzchni ziemi 298,950 jeograficznych kwadrato-

wych milach. Nayludnieysza Gubernija iest Moskiewska; liczy 2710 ludzi na iedną milę kwadr. podczas, gdy Gubernija Petersburgska takieyże przestrzeni ma tylko 700. Naymniey zaludnione, co do obiętości powierzchni naywiększe, są obiedwie Gubernije Irkucka i Tomska; owa ma 1 1/2, a ta 3 ludzi na mili kwad. Zbiór zboża we wszystkich Gubernijach wynosi w 5 latach 150 mili. 956,000 czetwertni (rowney 9832 paryzkim kubicznym calom). Fabryk i rękodzielni w Państwie Rossyyskiém iest 3724; i w téy mierze Moskiewska naylepiéy się odznacza; ma onych 540, podczas gdy Gubernija Nowogrodzka co do obiętości powierzchniéy pięć razy większa (Moskiewska obeymuie 470, a Nowogrodzka 230 mil kwadr.) nie ma ani iednéy. Kapitały handlowe wszystkich Guberniy dochodzą 319 mili. 666,000: Moskwa wykazana z 52,000 a Petersburg z 26,000. Ogólny dochód wynosi 169 milio. 350,000 rubli papie. (blisko franka każdy), atoli rachuiąc tylko podatek pogłównego i czopowego, nie licząc dochodow z fabryk i ianych gałęzi publicznego dobrego bytu.

Aby obcym kraiom dać wyobrażenie o naszym teraźnieyszym w istecie kwitnącym wywozowym handlu, zasługuie na uwagę, że tegoroczny wywoz łoiu w kraiu wynosił 3 mili. funtów, za który wraz z podatkami cłowemi uzyskano kapitał więcéy iak 30 mili. rubli. Równie wywóz innych większych artykułów głównych, iakoto: konopi, lnu, drzewa, potażu, oleiu, zboża, miedzi, żelaza, pszenicy i t. d. był znaczny, i według wszelkiego do prawdy podobieństwa spodziewać się należy, iż nasz wywóz corocznie powiększać się będzie.

Na wschodnim schyłku gór Uralskich nieustannie nowe odkrywaią miny piasku złotego. Między wielą, które roku przeszłego i teraźnieyszego odkryto, zasługuią szczególniey na uwagę dwie miny złota i platyny. Pierwsza leży w obwodzie kopalni złotouskich, w Gubernii brinburgskiéy. Sto pudów piasku wydaią tu mieyscami nawet 14 złotników złota. Doświadczenie téy złotey piaszczystéy miny niedawno rozpoczęte poprowadziło na 240 sążni. Gdy w dniu 15. Czerwca t. r. zaczęto w téyże minie roboty, we dwóch dniach wydobyto 1 funt 7 złotników złota. Dla swéy wielkiéy obfitości nazwano ią błogosławioną. Mina platyny iest w Gubernii Permskiey, odkryto ią dopiero tego roku, doświadczenia przedsiębrane okazuią, że musi być bardzo wydatną, albowiem ze 100 funtów zyskano 10 złotników platyny. Oprócz tego w niektórych prywatnych kopalniach Jekatarinburga w Gubernii Permskiéy odkryto 35 nowych szycht złotego piasku, gdzie iednak 2 pudy piasku tylko złotnik złota wydaią.

Do pierwszych pysznych budowli Petersburga należy bezsprzecznie teraz zupełnie ukończony pałac Michayłowski, który iak wiadomo Cesarz Jegomość darował W. Xięciu Michałowi. Wszystkie wewnętrzne pokoie są z białego marmuru, przybrane w złote ozdoby.

Z przedaży ryciny na miedzi, przedstawiaiącéy Xiężnę Następczynią Tronu, którą artysta Getauer w Berlinie przez ślachetność swoię przeznaczył na korzyść dzieci i kobiet, które przez przeszłoroczną powódź w Petersburgu ucierpiały, zebrano 6995 rubli. Ogólna summa, którą odebrała Dyrekcyia mieysca przytułku dla owych sierot i kobiet wynosi 181,926 1/2 rubli. Do tego zakładu przyięto 174 osób (dzieci 152); dzieci 16 i 20 matek iuż wypuszczono; tylko iedna kobieta umarła, resztę pomieszczono w instytutach Miłosierdzia. Dyrekcyia po odciągnieniu wydatków ma ieszcze 818 1/2 rubli.

Z Warszawy. — We wsi Machocinach o pół mili od Kielc, 3 włościanie wykopuiąc drzewo z drzew w bliskości chałupy stoiącc, odkryli śród korzeni naczynie gliniane, a w niém 80 sztuk talarow, albertyńskiemi zwanych, i kilkaset sztuk tynfów i półtynfow. Wszystkie te pieniądze bite są przy końcu wieku XVII. Na tynfach znayduią się popiersia Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III., ztąd wnosić wypada, iż pieniądze te ukryte były w czasie woyny Szwedzkiéy za Augusta II. a nawet można ieszcze wyprowadzić domysł, kto był ukrywaiącym, gdy się nadmieni, iż w powyższéy chałupie przed laty bywał szynk, i że niektóre talary przez oberznięcie, stały się nieledwo kwadratowemi.

Między Krakowskiém przedmieściem a ulicą Kozią, iest uliczka zwana Krótka, między ścianami dwóch domów, zwykle w czasie słoty błotnista i trudna dla piechoty do przebycia. W zeszłym tygodniu w dniu słotnym spotkali się na niéy Elegant modnie ubrany, i iakiś Chudy pachoł; aby ieden z nich sucho przeszedł, trzeba było koniecznie, żeby drugi wstąpił w błoto. „No! któż komu ustąpi?“ zawołał Elegant. — „Zważaiąc na pański piękny ubior (rzecze Chudy pachoł) mniemać można, że Pan iesteś Panem, a zatém ia ustąpić mu powinienem, lecz Pan masz bezwątpienia służącego, który mu buty wychędoży, a ia, przyznam się szczérze, niemam za co nawet kupić szuwaxu, a chciałbym się teraz pokazać czysto w mieyscu, gdzie spodziewam się zieść od dawna oczekiwany obiadek.“ Elegant znalazł tę racyią za zupełnie przekonywaiącą, i wlazł w błoto, aby ustąpić głodnemu biedakowi.

Z Anglii. — Poczynaią teraz siły machiny parowéy na małą miarę w potrzebach domowych i małéy zarobkowości używać. Tak np. na ulicy Richelieu w Paryżu widać za oknem źwierciadlanem fabrykanta czekolady, nader elegancką całkiem z mosiądzu zrobioną machinę parową naywięcéy siły iednego człowieka, prawie codziennie pracuiącą i na płycie porfirowéy walcem stalowym ciasto czekoladowe tam i nazad roztaczaiącą; podobnież widzieć można często w Londynie małe machiny parowe siły trzech lub czterech ludzi, których utrzymanie dzienne nie kosztuie więcéy iak 6 ś. gr., używane przy piecach do topienia dla robienia miechem, lub iak po większych ogrodach około Londynu do kierowania pompą przy podlewaniu; na targowicy Smithfield rzeźnik ma małą parową machinę do rąbania mięsa i robienia kiszek, na którąto koniec, umyślnie bardzo drobno siekane mięso za pomocą wielkiéy, korbą i drągiem z zębami obracanéy kończastéy prassy, wpychane iest w długie ielita, aby z nich robić kiszki.

Sprostowanie. — W Nrze 46. Rozm. lwows. następuiące ważnieysze pomyłki sprostować należy: Na str. 364, prze. 2, wier. 19, miasto *Wojewodzowie*, czytay Wojewodowie; na str. 365, w prze. 1, wie. 11, miasto Kardynał *Gark*, czytay Gurk; na stron. 367, w prz. 1, wier. 20, miasto *jeniuszu*, czytay jeniusza; na str. 368, w przed. 1, wier. 1, miasto *Azyl*, czytay Azyi; w wierszu 6, miasto *Petydy*, czytay Tetydy.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk Piotra Pillera.